



## Helena Jaźwińska

## część I z II

Sygnatura notacji: **N0678**

Data urodzenia: **15.01.1927 r.**

Data nagrania: **23.01.2025 r.**

Miejsce nagrania: **mieszkanie świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łuszczynski**

Czas nagrania: **część I: 50 min, część II: 39 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

### Kiedy Pani się urodziła i jak się rodzice nazwali?

**Helena Jaźwińska:** 15 stycznia 1927 rok w Barelach Nowych w rodzinie Wyszynskich: mama – Władysława, ojciec – Władysław Wyszynski. No i co? I tam się wychowywałam. Chodziłam do szkoły, do Wyliny-Ruś, szkoła podstawowa, później Wyszonki Kościelne, to już siódma klasa tam była. Miałam dosyć liczną rodzinę, bo ośmioro nas było dzieci i najstarszy już był w szkole średniej... Nie, już był w gimnazjum, w gimnazjum chyba, albo w liceum chyba, w liceum. A to resztę rodzice starali się ich kształcić. I już mieli ułożone plany dla wszystkich. I starali się, żeby dzieci szły właśnie za ich planami i żeby były dobrze wychowane, żeby były grzeczne, żeby były posłuszne. I to wszystko w nas wpajano. Jakoś tak... Chyba na korzyść, bo wszystkie te dzieci były dobrymi dziećmi, nie było złodziei, ani nie było brzydko mówiących dzieci, tylko wszystkie dzieci były w książkach zapatrzone. Ja też bardzo lubiłam czytać. Jak mnie ojciec kazał krowy wypędzić, to ja brałam książkę i cały czas czytałam. I z tą książką do dziś zasypiam. Do dziś. Jak ciekawa książka, to nie ma nocy, tylko jest ciągły dzień. Ale teraz ostatnio podupałam na siłę, że nawet książka, jak długo czytam, to mnie męczy.

### A proszę powiedzieć, jak Pani zapamiętała okres okupacji niemieckiej, czas II wojny światowej?

**Helena Jaźwińska:** Przeżyliśmy bardzo ciężko, bardzo ciężko, dlatego że bardzo dużo ludzi się zjechało, ze wszystkich stron. Nasze gospodarstwo było dosyć dobrze zaopatrzone i tak ciekawie wyglądające, czyste. I tych ludzi bardzo dużo było. Tak że pełno gotowano nawet w parniku, żeby tylko ludzie mogli coś zjeść, bo całymi dniami i nocami nie

było gdzie spać. Niemców było pełno. Niemcy... do nas ten stosunek to nie był najgorszy, ale mama się bardzo bała, bo w domu naszym zrobiono szpital. I te dzieci były zachęcane słodyczami, a mamusia bała się, żeby nie otruli nas. I mówiła: – Dzieci, nie jedźcie żadnych słodyczy, nic nie bierzcie. I tak po cichutku nas uczyła, żeby nic co niemieckie nie wziąć do ust. I tak... Bo bała się o nas. Później była taka bardzo ciężka scena, jak oni ojca postawili pod ścianą. Chcieli zastrzelić. I ten płacz tych dzieci... I... To pamiętam jak dziś. I płacz tych dzieci i rozpacz mamy, to był okrutny, ale tam taki był lekarz, bardzo polubił mamusię jako człowieka i jakoś ubłagał ich, że ojca zwolniono z tej strzelnicy już. To było najgorsze przeżycie dla dzieci w tym czasie. Płakaliśmy wszyscy i ten lekarz, który tak bardzo polubił mamusię, że ona taka czysta, że taka zwinna, że w ogóle, i mówi: – Krzywda się wam nie stanie, a jak się szpital wyprowadzi, to będzie wam lżej. Ale myśmy już na drugą – czy na trzecią? – na drugą noc chyba, to ojciec nas starał się porozprowadzać do znajomych, tam daleko, po 20, po 15 kilometrów. Te dzieci pozbięraf i pochował, żeby tylko Niemcy nas nie zabrali albo nie otruli. Ta fama o tym otruciu tych Niemców to ogólnie tak krążyła i to postrach wielki dla rodziców, którzy mieli dzieci, którzy chcieli, żeby te dzieci były wychowane, a nie stracone. To było tyle chyba z Niemców. Później, jak odjeżdżali, to zatruli nam wszystką wodę. Wszystką. Ale rodzice się szybko zorientowali, że ta woda jest zatruta. Powiedzieli, że nie wolno tej wody ani pić, ani poić zwierzęta, tylko zostawić to, przez kilka dni to się jakoś unormuje. A mamusia zaczęła zioła parzyć takie różne i dawała, żeby na odtrutkę. Ale myśmy już wyjechali z domu i nocowaliśmy, gdzie nas zostawiono. Pamiętam, zawsze z siostrą byliśmy razem, bo jak bliźniaczki, wprawdzie o trzy lata różnica między nami była, ale bardzo podobnie bawiłyśmy się. Ona już była w gimnazjum, wprawdzie, a ja byłam jeszcze mniejsza, ona mnie prowadziła, była moim przywódcą. Mnie jak aresztowano, to ja byłam na polu i oni mnie zabrali. Aha, a rano jak wybiegłam, to wybiegłam tylko w piżamie i tego. I w tej piżamie byłam, bo to było bardzo rano, jak oni weszli. Zaraz mnie zabrali do samochodu. Duży samochód stał, tam kilka ludzi już było też na tym samochodzie, jak mnie tam zaprowadzono. Ale ja mówię, że jestem tylko w piżamie, że się nie zdążyłam ubrać, bo to wcześniej jest, no tak wcześniej nie wstaję. Ale oni nie zwracali uwagi i mówią, żebym włąziła na ten samochód i w tej piżamie dostałam się do więzienia. Tak później nam tatuś jakoś tam podał paczkę, żeby ubrać sukienkę i żeby zakryć to, że jestem w piżamie. Tatuś to działał cały czas, bo ja pamiętam, tacy młodzi, przystojni chłopcy przychodzili do tatusia, a ja byłam matką dziewczynką i tak patrzyłam, że do tatusia tacy przystojni chłopcy przychodzą. I mówię do siebie, że siostra to może sobie wybrać takiego ładnego chłopca, a to rzeczywiście chłopak po 17–19 lat. I oni zawsze z tatusiem szli na rozmowy albo na werandę, u nas była weranda taka, albo na tę werandę, albo do saloników szli i rozmawiali tam. I godzinami tam rozmawiali czasami. Ale nigdy dzieci się nie interesowały, o czym mówiono, bo nie wolno było. To było... Rodzice, co mówią, to rodzice starsi i wolno im. A tak, to nie wolno było. A później, a później nastąpiła wojna. No to już jak ten front zaczął być, to było tak ciekawie, bo mnie... Aha, i tam przez miedzę Ruscy i Niemcy no i koniecznie, żeby przejść tę granicę, tych Ruskich i Niemców. Ale później mnie jakoś wysłali i mówili: „Jesteś taka najodważniejsza, to pójdziesz tymi miedzami do tamtej wsi. I tam jakiś pan podejdzie do ciebie, porozmawia, ale ty się nie bój, bo ten pan jest dobrym człowiekiem”. I dali mnie włożyli w buty. Tam jakieś chyba papiery były w tych butach moich, w tych butkach małych i wysłali mnie, ja tam poszłam. To pierwsze moje było takie przejście przez granicę, ale ja nie wiedziałam, dziecko jeszcze byłam. A oni nie mieli jak przejść, bo dorosłego człowieka nie przepuścili, bo zaraz strzelali. Zaraz strzelali. No, a ja się przedostałam i później wróciłam do domu. Wieczorem wróciłam do domu, pamiętam, i zdjęto mnie te buty, nogi wymyto, ale nie wiedziałam, czy tam coś było, czy nie, ale oni i przedtem mnie zdjęli buty, jak ja przyszłam tam na drugą stronę, to oni zdjęli mnie buty. Ja mówię: „Dlaczego mnie zdejmują te buty?” Ale nie przejmowałam się tym, bo powiedziano mi, że to są dobrzy ludzie, że nic mi

się nie stanie, że nie otrują mnie. Waldemar, Henryk, Stanisław i Józef. Teraz siostry: Lucyna, Eugenia, Helena i Alinka, która zmarła, mając 7 czy 6 lat, nie pamiętam. I ona jest zakończona tutaj, bo zmarła i już jej dalej nie było z nami. Najstarszy brat już był w szkole średniej, w szkole rolniczej. I był...

## **W Armii Krajowej.**

**Helena Jaźwińska:** Był do maja 1940 roku. W 1940 roku miał wywieźć mleko dla Niemców, bo brali Niemcy od nas mleko do spożycia. I miał to mleko wieźć i ubierał się, szykował, i mówi: „Mamusiu, mamusia mnie poda taką czystą, ładną koszulkę”. A mamusia mówi: „Dziecko, wczoraj była niedziela, koszulkę ci dawałam, to jeszcze chyba dziś ona jest czysta”. A on mówi: „Nie mamusiu, dziś są takie czasy, że człowiek zawsze musi być przygotowany”. To pamiętam, bo ja stałam blisko, jak on się kąpał tam w łazience. No i tego. I później nie wrócił. Już nie wrócił. Już od tamtej pory wieczorem nie ma brata, nie ma koni, nie ma wozu, nie ma nic. Zaczęto jego szukać. Ojciec oczywiście wszelkie starania – dzień, noc i później przez kilka tygodni szukaliśmy. Ojciec z Niemcami, z którymi tam znał się, to nawet łapówki dawał, żeby przekupić ich i żeby coś się dowiedzieć, gdzie on jest. Nic nie było. I do tej pory, do tych ostatnich lat myśmy żadnego śladu nie mieli. Później, wojna jak się skończyła, to zaczęliśmy za granicą szukać. I we Francji, za granicą tutaj, na południu przeważnie. Ale nie było nigdzie żadnego śladu po nim. Nie było ani, że był gdzieś w obozie, w więzieniu, nic. Dopiero teraz właśnie ta gazeta nas naprowadziła. – Poprzez właśnie znajomą, która mnie uświadomiła, bo nie wiedziałam, że taka w tej chwili strona jest otwarta, doszukałam się materiałów świadczących o tym, że Walerian Wyszyński jednak był więziony w Łomży, w więzieniu, i maltretowany, przesłuchiwany. On był żołnierzem Armii Krajowej, zaprzysiężonym. I z tego, co wiemy w tej chwili, z tej dokumentacji, czyli prawdopodobnie został już tam zamordowany. Nie wiemy jeszcze, gdzie jest pochowany, gdzie leży. Natomiast dowiedzieliśmy się po latach, bo dziadkowie i rodzeństwo szukali właśnie przez Polski Czerwony Krzyż, rodzina mamy ze strony babci, czyli Ezmanowie, którzy też walczyli i część rodziny była zesłana, czyli przeszli cały szlak, dwóch mamy ciotecznych braci zginęło, jeden na Monte Cassino, bo walczyli, przeszedł szlak w Tobruku, jak również jeden z braci został też aresztowany i więziony, był w Stutthofie, także przeżył cały obóz i potem znalazł się w Anglii. I jeszcze jeden czwarty brat, Julek znalazł się w Kanadzie i też właśnie poprzez takie sytuacje też mieliśmy cały czas nadzieję, że właśnie Walerian też może się znaleźć gdzieś za granicą, poprzez właśnie te losy wojenne, takie trudne. Oprócz Waleriana, który też był w tym czasie już takim dojrzałym człowiekiem na tyle, że ta walka była świadoma i konspiracyjna, walczyli o wolność, walczyli w Armii Krajowej. Takim też przywódcą właśnie był brat najmłodszy mojego dziadka, Stanisław Wyszyński, który właściwie to niewiele był starszy od najstarszego syna, bo jak dziadkowie się pobrali, to Stanisław w tym czasie miał 6 lat. Niestety babcia Paulina zmarła i moja babcia wychowywała ks. Stanisława. Ks. Stanisław również po zakończeniu seminarium i po pójściu do pierwszej parafii, jak właśnie wybuchła wojna, też bardzo intensywnie wspomagał ruch oporu, pomagał rodzinom żydowskim, ukrywał. Tworzył też, z tego, co wiemy, oddziały, które też po prostu pomagały w walkach i pomagały rodzinom, jak również z tego, co teraz też właśnie wyczytałam, nawet wspomagał dezertorów właśnie, którzy chcieli odejść od walki. I pomagał tym ludziom jako człowiek, jako kapłan i wspierał ich, za co został też właśnie finalnie osądzony, no i skazany na karę śmierci. Zginął z parafianami w Prostkach pod pierwszą parafią, na której był, w Grajewie. – Później, już jak zaczęła się wojna rusko-niemiecka, po tym...

## Po 17 września, tak?

**Helena Jaźwińska:** Tak, tak, tak. To właśnie zaczęły... Partyzantka z zagranicy, znaczy Litwa, Łotwa, tutaj partyzanci przechodzili na polską stronę. I w ten czas, jak postrzelony był żołnierz, to przywieźli do nas na podwórko i zostawili żołnierza. Ten żołnierz był pod opieką siostry i lekarz był, bo myśmy mieli znajomego lekarza w partyzantce, i ten lekarz tę nogę leczył, bo on miał przestrzeloną tutaj nogę zupełnie. I leżał chyba ze dwa tygodnie, aż się podleczył. Później gdzieś przewieźli go w nocy, przewieźli go w inne miejsce, bo tam doszły słuchy, że ktoś podsłuchiwał pod tą stodołą czy pod czym. No i jak doszły słuchy, to szybkoitko jego wywieziono, żeby ślad po nim zaginęł. No, ale po wojnie ten człowiek się odkrył i zaczął szukać naszej rodziny. Ponieważ rodzina była tak rozproszona, że trudno było znaleźć, ale z bratem, ze Staszkiem się skontaktował gdzieś i on mówi: „A gdzie siostra Lena?” A on mówi, że była w więzieniu, że tamto, wszystko powiedział jemu. No i on mówi: „To chciałbym bardzo się z nią zobaczyć” – ale nie znalazł mnie, bo Warszawa jeszcze też taka była, rozgrzebana, że tak powiem, po tym powstaniu i tego – „podziękować za to, że przeżyliśmy. Bo ja dzięki temu, to mam nogę uratowaną. Bo tak to, moja noga byłaby w kawałkach. Bym do dziś był kaleką strasznym”.

**Ale mówiłaś, Mamuniu też, przepraszam, że Ci wejdem w słowo, że przede wszystkim to łucja, czyli Twoja najstarsza siostra, która się Tobą tak opiekowała i wychowywała, że właśnie też była żołnierzem i pielęgniarką i pomagała w czasie wojny od strony medycznej. Wszystkim...**

**Helena Jaźwińska:** No i ona... to ja powiedziałam, tylko w skrócie.

**Pani Heleno, a jak poznała Pani Kazimierza Kamińskiego? W jakich okolicznościach? Jak poznała Kazimierza Kamińskiego?**

**Helena Jaźwińska:** Też w domu, bo przychodził... – Przychodził po prostu do brata i do ojca. Przychodził do nas jako człowiek, jako jakiś mężczyzna. Bardzo dużo w ten czas mężczyzn przychodziło do nas. Ja jako dziecko nie wiedziałam, o co chodzi, ale oni się spotykali i rozmawiali i prasę sobie przynosili i czytali. Tylko dzieci nie mogły wiedzieć, takie siedmio – czy dziewięcioletnie dziecko, to szybko coś tam powie niepotrzebnie, to rodzice się kryli z tym. I tak, aha, i pamiętam, jak przyszedł taki zmarznięty ten Kazimierz, bardzo zimno. I Waldek, najstarszy brat mój... A panowała grypa i ta grypa tak dziesiątkowała, że całymi domami ludzie leżeli. I to rzeczywiście... I brat Waldek przyszedł i mówi: „Wiesz, Lenko, co, może byś ugotowała jakąś zupę, a u mnie w domu wszyscy leżą, łóżka wszystkie zajęte, i dasz im jeść, bo oni są tacy głodni – na „Huzara”. Oni są tacy głodni”. I ja mówię: „Waldusiu, ale chyba tych buraczków ugotuję, barszczu tego czerwonego”. No i wzięłam ugotować ten barszczyk i jak postawiłam na stół talerze, on jadł, mówi: „Boże, jaki ten barszczyk smaczny, w życiu takiego nie jadłem”. A to zobaczył, taka młoda dziewczyna, dziecko takie gotowało i tak chciał, żeby pewnie dodać mi odwagi. A ja mówię, że „to bardzo mi miło, że tak panu smakuje”. I on później zawsze, jak przychodził, to się do mnie odzywał. Do mnie się odzywał. I był taki pewny, że ze mną to można place budować, wszystko. Mówi: „Taka jesteś odważna w swoim życiu”. A ja mówię, że mamusia mnie tak nauczyła, żeby odważnie kroczyć przez życie. Bo mama tak mówiła: „Człowiek musi być odważny, musi być prawdomówny”. Takie były zasady. No i później do końca, a koniec mój z tym to był taki,

że przed... Jego śmierć, przed śmiercią „Huzara”. Jestem na pracowni, no i wywołują mnie. Wywołują i żeby wyjść, że wzywają mnie. Myślałam, że na jakieś przesłuchanie, ale wyprowadzili mnie na dziedziniec. I prowadzą na tym dziedzińcu. Trzech ich prowadziło mnie i prowadzą przez ten dziedziniec. Ale ja z daleka widzę, że z drugiej strony, ja idę w tę stronę, a tamten człowiek w tę stronę. I ja patrzę – to Huzar, Huzar, Huzar. I szli... przy nas i patrzyli tylko, czy patrzymy na siebie, czy będziemy rozmawiać. To był wywiad taki. Ale ja się nic nie odzywałam i „Huzar” się też nic nie odzywał. Dopiero jak odeszliśmy parę kroków, to jakoś tak jednocześnie – on się odwrócił do mnie, a ja do niego. I w ten raz spojrzeliśmy sobie w oczy. To było ostatnie pożegnanie. I później, tak jak mówiła mi znajoma, która była przy jego śmierci, to właśnie opowiadała, że on w ten czas zginął, a to widocznie przed tym on sobie zażyczył, żeby przed śmiercią zobaczyć się ze mną, czy jak. Cały czas bardzo jako dziecko mnie tak traktował.

### **Ale kim była Pani dla Kazimierza Kamińskiego?**

**Helena Jaźwińska:** Proszę?

**Kim była Pani dla Kazimierza Kamińskiego? Bo jak czytamy akta, to jest Pani określana narzeczoną, sympatią.**

**Helena Jaźwińska:** Sympatią.

**Helena Jaźwińska:** Ja po prostu... Widział, że dziecko czyta, zainteresowane jest, że jest...

**Mamo, ale byłaś jego sympatią, tak? Przecież zawsze mówiłaś, że...**

**Helena Jaźwińska:** No, że...

**Można się przyznać już do tego.**

**Helena Jaźwińska:** Że to, to, to... On też mnie mówił, że jestem jego sympatią, że... Że zawsze myśli o takiej kobiecie, która by była taka jak ja. On widział we mnie cechy, których inni nie widzieli.

**A co Pani robiła? Bo była Pani aresztowana za współpracę z oddziałem „Huzara”. Jaka była Pani rola?**

**Byłaś aresztowana za współpracę z „Huzarem”, prawda, mamusiu?**

**Helena Jaźwińska:** Tak.

**Jaka była Twoja rola? Co miałaś, jakie zadania wykonywałaś?**

**Helena Jaźwińska:** Jeżeli coś... – Bo tak, najpierw byłaś osobą, która była jeszcze młodsza i nieświadoma do końca tego, że przenosisz, na przykład wtedy w tych butach, jak powiedziałaś, informacje, bardzo ważne informacje jako dziecko. Później już przenosiłaś świadomie, pod jakimiś tam w koszyku produktami spożywczymi też informacje.

**Potem wstąpiłaś już do organizacji, byłaś zaprzysiężona, tak?**

**Helena Jaźwińska:** Tak.

**No więc opowiedz nam, jakie były Twoje zadania, co robiłaś ewentualnie, tak?**

**Helena Jaźwińska:** Jeżeli to coś trzeba było przekazać, przerzucić, i takie były bardzo ważne, żeby się nie wydało, nie wykryło, to zawsze przerzucali do mnie, że taka bezpieczna jestem, że mało zwracają na mnie uwagę inni, a ja mogę jeszcze coś pomóc i bardzo ważne rzeczy. I to było...

**Ale w lesie też byłaś? Bywałaś?**

**Helena Jaźwińska:** W lesie to w czasie wojny, jak front był tutaj na tym, no to w lesie cały las ludzi był. I myśmy też byli i mama była z nami. Moja mama była z nami. Tatuś był gdzieś oddzielnie, brat był, bo tam były potyczki partyzanckie, to brat był z koniem, na koniu. Ale gdzieś daleko, daleko, daleko na wschód.

**Pani Heleno, a mam pytanie do Pani. Czy pamięta Pani moment swojego aresztowania? Gdzie się Pani znajdowała? W jakich okolicznościach Pani była aresztowana?**

**W jakich okolicznościach byłaś aresztowana finalnie? Już po wojnie.**

**Helena Jaźwińska:** Po wojnie?

**Tak, bo mówiłaś, że... Była taka sytuacja, że oni wiedziały, że Cię śledzą, że jesteś śledzona. I potem raptem przyjechali przed samymi Świętami, w Boże Narodzenie. I Cię zabrali w środku nocy.**

**Helena Jaźwińska:** To jak przed Świętami, to było dużo wcześniej, że trzy tygodnie, oni mnie dali wezwanie na UB, żebym w Wigilię, o ósmej godzinie rano przyjechała na UB, ale żeby nikomu nie mówić, bo jeżeli się dowiedzą, że ja powiedziałam... Ani mamie, ani ojcu, żebym nikomu nie mówiła. I ja rzeczywiście nie mówiłam. Wchodziłam do szkoły, Święta już były jutro, a ja... Ojcu powiedziałam chyba że dwa dni wcześniej o tym, ale prosząc, żeby nie mówił mamusi, że ona się zdenerwuje, a tu Wigilia, tu przyjadą dzieci, bo dzieci już były w ten czas w szkole. W Warszawie i tego... I w Łapach były w szkole. No to mówi: „Dzieci poprzyjeżdżają i będzie... Płacz, że nie wszyscy są, że aresztowani”.

**Jak wtedy byłaś na przesłuchaniach, to potem w nocy Cię wypuścili, z tego, co pamiętam, tak? W środku nocy Cię wypuścili.**

**Helena Jaźwińska:** Nie, nie. Ja pojechałam rano, Anetko, rano na tę ósmą, żeby być w Mazowiecku na UB. Tam cały szpaler siedział ubowców i zaczęli mnie pytać. I tak od rana, jak przyjechałam o godzinie gdzieś koło dziesiątej, bo za czym dojechałam, to tam furą to się długo jedzie. Bo samochodem to szybko. No i później, czekaj... I do godziny drugiej chyba, po popołudniu. To była już Wigilia, już było tak pusto wszędzie i ludzi nie było na ulicach w Mazowiecku. – Ciemno. – A konia nie ma, wozu nie ma, a ja jestem na UB. I później, o godzinie szóstej chyba, wieczorem, ten porucznik mówi do swojego przełożonego: „Czy przyprowadziliście tego konia?” A jak oni mówią, czy przyprowadziliście tego konia, to ja się zorientowałam, że to o moim koniu chodzi.

**No Ty mówiłaś, że bryczkę zostawiłaś gdzieś u swoich znajomych, tak? Żeby się zaopiekowali koniem, prawda?**

**Helena Jaźwińska:** U Wójtowskiej zostawiłam tam bryczkę i kożuch taki ciepły, bo zimno było, mróz. I zostawiłam. No i później oni mnie wyprowadzili tam do tego konia, gdzieś daleko, daleko za Mazowieckiem. Prowadzili mnie na piechotę. Jak doprowadzili, to wsadzili: „Teraz możesz jechać”. A ja zobaczyłam: „Boże, tylko gwiazdy na niebie, ani żywego ducha nie ma”. A przede mną las, a przede mną las, bo to z Mazowiecka do Mystyk taka wieś. To jest pewno, było, nie wiem, czy teraz jest, bo to szmat lat. – No tak, bo jeszcze do Szepietowa i z Szepietowa potem do Walne, to jeszcze jest kawałek także. – I ja tam mówię: „Jak ja będę jechać przez ten las?” Po prostu ten wielki strach. Taka mała, pojedyncza osoba wśród gwiazd i lasów. Gwiazdy świecą na niebie. I tak czekałam, jadąc, żeby do domu dojechać. Ojciec był hodowcą koni w Janowie. Należał do tego związku janowskiego. I myśmy, ja i...

**A pamiętasz imię tego konia?**

**Helena Jaźwińska:** I dojechałam, dojechałam, tak daleko, daleko. I już ten las minął. Mówię, no to już teraz nie będzie tego strachu, taki spokojniejszy. Ale po pewnym czasie, po pewnym czasie ktoś mnie z tyłu skoczył na wóz. Jak ja się strasznie przestraszyłam, że nie wiem, czy straciłam równowagę, czy rzuciłam tego konia. To ja patrzę – a tu jest mój piesek. Taką mieliśmy w domu Cytrę, Cytrunia się nazywała. I to był taki kochany piesek. A ona ze trzy czy więcej kilometrów biegła, żeby mnie przywitać. I skoczyła. Wylizała mnie, wylizała z jednej strony, z drugiej. I zeskoczyła znów. Zeskoczyła. A rodzina tutaj miała bardzo smutne łamanie opłatkami. I znajomi byli, koledzy, młodzież, bo to wszystko młodzież 17, 19, 20 lat. No i przy tym stole to był jeden płacz.

**Bali się, że pani nie wróci?**

**Helena Jaźwińska:** A ja jeszcze nie wróciłam. Ale później, jak ta Cytra wyskoczyła i znów pobiegła, i mamusia, a bo przedtem mamusia mówi: „Ona tak się chce iść na dwór, Władziu – do męża mówi – Władziu, weź ją wypuść, może dziś ona za dużo zjadła, i wypuść ją na dwór, niech ona sobie pobiega”. Wypuścili ją, a ona do mnie w ten czas te kilometry przebyła, do mnie na górze. I tak mnie skoczyła, że... Ja byłam nieprzytomna z tego strachu. Nieprzytomna zupełnie. Wiem, że jak te lejce, to tak leżały u mnie na nogach, bez trzymania. I ja sobie później, jak uprzytomniłam się, to mówię: „Ja chyba zemdlałam z tego strachu”. Ale i Cytra polizała mnie, uwitała mnie i pobiegła z powrotem do domu. I pobiegła z powrotem do rodziców i to kawał drogi był. Pobiegła do tych rodziców i do drzwi...

## **Z informacją, że jedziesz.**

**Helena Jaźwińska:** Ale przecież to takie ważne, to jest zwierzę, które rozumiało. Zwierzę, które rozumiało. To przecież, to jest Anetko... Człowiek nie zawsze by zrozumiał, że to trzeba iść na spotkanie. – No tak, ale to właśnie powiedz o tym, że powiedziała dziadkom, pobiegła do domu i poinformowała dziadków, że jedziesz. – Aha, i ona pobiegła z powrotem i powiedziała, że jest... Nie powiedziała, ona tylko wbiegła na łóżko do mamusi, polizała i znów przybiegła do mnie i przyprowadziła mnie do domu.

## **Pani Heleno, a o co Panią pytali funkcjonariusze bezpieki? O co pytali Panią? Przy pierwszym zatrzymaniu.**

### **Przy pierwszym zatrzymaniu, jak byłaś przesłuchiwana wtedy, najważniejsze rzeczy, to o co Cię pytali? O Armię Krajową?**

**Helena Jaźwińska:** Tak, tak, oczywiście. Czy należę do związku? – Czy znasz „Huzara”? – Do kogo należę? Ja powiedziałam, że ja nie należę do żadnych związków. A mówi: „A w szkole?” Czy w szkole mamy związek? A ja mówię: „Nie mamy żadnego związku. Mamy harcerstwo i jesteśmy harcerzami. Ci, którzy chcą być harcerzami, to są harcerzami. A ci, którzy nie chcą, to nikt ich nie namawia”.

### **A wypytywali panią o nazwiska? – O nazwiska pytano? Tak.**

**Helena Jaźwińska:** Pytają, wypytywali bardzo, wypytywali. Bardzo, po 10 razy, a później od tyłu zaczynają i później z drugiej strony, żeby tylko tak zmieszać. – Do umordowania. – Tak.

### **A kiedy Panią aresztowano? Drugie Pani spotkanie.**

### **I powiedz mi, potem byłaś obserwowana, czułaś, że chodzą za Tobą. I kiedy finalnie, mam, kiedy finalnie Cię aresztowano?**

**Helena Jaźwińska:** No wiesz, jak przychodzili do wsi, bardzo często przychodzili, prawie co drugi dzień przychodzili. Cała szajka tych, jak pluton, nie wiem jak, tych żołnierzy. Ubowców. I tam w każdą dziurkę zaglądali, później w chlebach szukali, w stodołach szukali.

### **Cały czas szukali tych partyzantów, tak? Wszędzie.**

**Helena Jaźwińska:** Tak, cały czas. I mnie pytali ciągle o partyzantów, czy spotykam się z nimi. Ja mówię: „Ja nie mam żadnych znajomych partyzantów. Tylko szkoła i praca”. Później... Henryk uciekł do Warszawy, też jak po niego przyjechało UB. To on uciekł do Warszawy, no i później tu znalazł szkołę sobie, zaraz w prędkim czasie, w 2–3

dni załatwił sobie szkołę i zapisał się i chodził. Ale myśmy się dowiedzieli, że jego szukają, bo dwa razy przyjechali, rewizję zrobili w domu, w oborach, wszędzie. I Henryka nie było, no to...

### **Ale Stanisława potem też zesłali, tak?**

**Helena Jaźwińska:** A później, jak ja wyjechałam, bo mamusia mówi: „Nic innego nie wypada”, bo to listy nie chodziły wtedy, na pociąg trzeba było dwa, trzy dni czekać, żeby się dostać do Warszawy. No i rodzice mówili: „To pojedziesz. I jak jego gdzieś znajdziesz – bo tam adres mamusia podała mnie – jak znajdziesz, to powiedz, żeby on nie wracał. Żeby tu nie wracał, bo zaraz go zabiorą i aresztują”. No i ja pojechałam do Warszawy i rzeczywiście w Warszawie, jak wracałam, to tak dużo tych mężczyzn koło mnie się kręciło. Ja mówię: „Dlaczego tylu tych mężczyzn jest?” Ale nie przypuszczałam, że to UB, że jest takie śledztwo. A oni już wyczuli, czy może gdzieś nasi się dowiedzieli, że ja wyjechałam i już zaobserwowali mnie. I jak zaobserwowali, to prowadzili mnie aż do domu. Do pociągu, później do autobusu.

### **Czyli cały czas byłaś śledzona.**

**Helena Jaźwińska:** Tak, obserwowali każdy mój krok.

### **Czy wtedy w Warszawie spotkała się Pani z bratem?**

**Helena Jaźwińska:** Proszę?

### **Czy w Warszawie spotkała się Pani? Przekazała Pani informacje?**

**Helena Jaźwińska:** Oczywiście spotkałam się, bo zaraz akurat przyjaciel Henryka był taki Józio – i on nie żyje już – on mi powiedział: „Henryk tu i tu w szkole jest. Jak zechcesz, to w czasie przerwy najlepiej pójdziesz. I spotkamy się, ja też tam przyjdę”. No i ja mówię: „Dobrze”. No i z Henrykiem się spotkałam. Henryk mnie nawet odprowadził, ale później nie szedł daleko ze mną do dworca, tylko zostawił. Po prostu dla ostrożności. Okropne rzeczy, bo tam pełno było i zwierząt i ludzi.

### **I z jednej, i z drugiej strony was atakowano, prawda?**

**Helena Jaźwińska:** I niegodnych, co się wyrażają, chodzili i tymi karabinami pod żebro wbijali. Bardzo to było takie smutne.

### **Jeszcze chciałem zapytać o Pani siostrę Eugenię, która mieszkała w Warszawie, tak?**

**Helena Jaźwińska:** Tak, tak. Nie żyje.

**Bo tutaj ten jej wątek też się pojawia, że pani też czy siostra pozyskiwała pewne informacje natury wojskowej, które pani później przekazywała „Huzarowi” Kazimierzowi Kamienieckiemu. Czy mogłaby pani coś o tym opowiedzieć?**

**Helena Jaźwińska:** To po prostu zwykłe... Ja tego nie rozpakowywałam, ja tego nie czytałam, bo to były tajne informacje. I jeżeli siostra mnie coś podawała i powiedziała: „Ale to musisz szybciotko załatwić”, to ja musiałam to załatwić szybciotko, żeby tego nie mieć przy sobie, bo ona dlatego mnie mówiła, że muszę szybciotko, bo tam może się ktoś spieszy. I oddawałam. I to było takie przerzucanie wiadomości, że ja nie wiedziałam, co ja przenoszę. A ona też na pewno nie czytała, a może z tym, od kogo brała, może była uprzedzona, bo czasami uprzedzali: „Uważaj, bo to bardzo ważne albo mniej ważne”. I tak jak dostawałam taki liścik, no to zawsze mówiono mnie jakies takie drobne uwagi, że trzeba bardzo uważać albo trzeba już to szybciotko oddać. Takie były nasze umowy.

**A proszę powiedzieć, czym się siostra zajmowała, że ona miała dostęp do takich informacji?**

**Helena Jaźwińska:** Siostra studiowała i siostra pracowała na WAT-cie. Wykładała polski, ponieważ siostra bardzo zdolna była i bardzo dobrą polonistką była. I później, jak zbadali, brali ich do pracy, no to ona dostała najlepszą... Najlepsze świadectwo i ją zostawili na WAT-cie polskich oficerów kształcić. A ci oficerowie to byli tacy... Siostra zawsze mówiła, że mają dużo do życzenia, jeszcze tylko, żeby chcieli się nauczyć, bo polski język tak kaleczą, że trudno będzie. Ale później, po tym moim przesłuchaniu, jednym, drugim, to ją zwolnili. Ją zwolnili z pracy. Już się nie nadawała, już nie była potrzebna dobra wykładowczyni, tylko usłużna.

**Czy ciocia Iga też była skazana potem jakoś?**

**Helena Jaźwińska:** Nie, nie, nie, nie. Ona jechała do domu, to ją zabrali na UB. Trzymali tam na Mostowskiej. Dwa dni chyba trzymali. I wypytywali, ale później ją zwolnili, bo jak w szkole, na uczelni się zachowywała dobrze, prawidłowo. Ale ona, jeżeli pracowała, to niedługo, to chyba niedługo.